

BIBLIOTEKA  
tu  
ego  
w Sopocie

P. 236

LISTOPAD 1908.

Nr. 1.

# GRYF

## PISMO DLA SPRAW KASZUBSKICH

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

---

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską mr. 1,65

Abonament kwartalny na pocztę mr. 1,50.

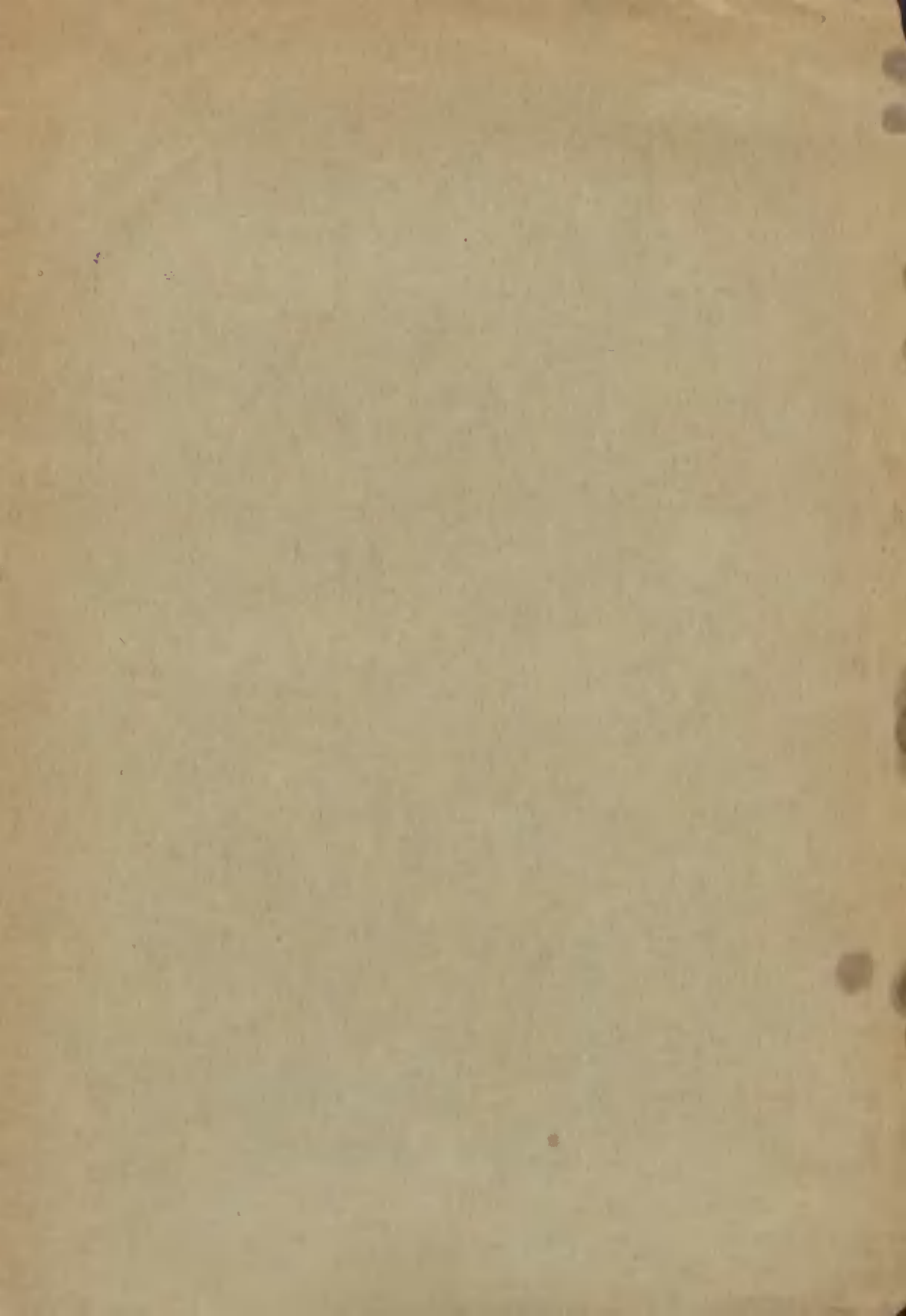
Cena pojedynczego numeru 50 fen. z przesyłką 55 fen.

ADRES REDAKCYI: „GRYF“, KOŚCIERZYNA — BERENT WPR.

**WYDAWCA DR. MAJKOWSKI.**



DRUKIEM  
H. FELLERA NAST. S. CZYŻEWSKIEGO  
W GDAŃSKU.



# GRYF

Pismo dla spraw kaszubskich.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską nr. 1,65

Abonament na pocztę nr. 1,50 kwartalnie.

Adr. redakcji: „Gryf” Kościerzyna—Berent Wpr.

Wydawca Dr. Majkowski.

Drukiem H. Fellera nast. S. Czyżewskiego w Gdańsku.



110380  
9914

## Nasz program.

Nowe pismo, aczkolwiek w skromnych wychodzące rozmiarach, powinno mieć rację bytu i wypełnić istniejącą wśród naszego piśmiennictwa lukę. Inaczej bowiem nie można się spodziewać, ażeby się rozwijało, tem mniej, jeżeli w tak trudnych i nieprzyjaznych warunkach wychodzić musi, jak nasze pismo tu na kaszubach.

Zachętą i bodźcem do wydawania pisma, zajmującego się sprawami społecznymi i kulturalnymi na Kaszubach, były dla nas uwagi następujące:

Do dziś dnia o kresach kaszubskich wśród inteligentnego ogółu społeczeństwa polskiego często dziwne i zgoła błędne istnieją pojęcia. Urywki artykuły dzienników, osobiste wrażenia kuracjuszy copeckich, wywiady u osób, żyjących dłuższy lub krótszy czas wśród kaszubów, a mimo to zupełnie obcych przyrodzie i duchowi ludu kaszubskiego, tworzą często materiały do obrazu Kaszub i Kaszubów chybiłoby na wskroś. Na jednym tylko polu i to w dziedzinie językoznawstwa dokładnej ściśle naukowe posiadamy prace, wykonane przez swoich, nie mówiąc o licznych publikacjach na ten temat ogłoszonych przez Niemców. Zanotować tu z uznaniem należy nazwiska



ks. G. Poblöckiego, autora pierwszego słownika kaszubskiego, Stefana Ramulta, Łęgowskiego i Nitscha. Ale i na tem polu prześcignęli nas Niemcy, pomiędzy którymi żyjący obecnie w Kartuzach Dr. Fryderyk Lorentz największe położył zasługi.

Podpada na pierwszy rzut oka, że właśnie sprawa językowa na Kaszubach tak żywo zainteresowała społeczeństwo. Polega to na tem, że na tym punkcie system germanizacyjny zasadza dzwignię, ażeby podług zasady „divide et impera“ rozbić jedność Kaszub z Polską i tem łatwiej kresy nadbałtyckie zgermanizować. Językoznawcy bowiem nie są zgodni co do stanowiska kaszubszczyzny do języka polskiego. Jedni, a znajdziemy ich tak w obozie niemieckim jak i polskim, dają kaszubskiej mowie stanowisko odrębnego, aczkolwiek bardzo do polskiego przybliżonego języka, inni upatrują w niej narzecze języka polskiego. Naszem zdaniem całej tej kwestyi zbyt wielkie przypisuje się znaczenie. Jakkolwiek bądź kiedyś nauka rozstrzygnie, w rzeczywistości mowa kaszubska jak dotąd pozostanie wobec polskiego języka w roli narzecza. Wystarczy na dowód przytoczyć chociaż tylko dawne śpiewniki i katechizmy „kaszubskie“ wydane w XVI i XVII wieku dla ewangelickich Kaszubów nad jeziorami Łebskiem i Gardzyńskiem w dzisiejszej Pomeranii przez pastorów Kroteja i Mostnika. Język tych książek jest polski, przesadzony licznymi kaszubizmami.—

Spór uczony z hasłami: tu język odrębny — tu narzecze! nie zdoln naszym zdaniem wpłynąć po dziś dzień już na stosunek Kaszub do Polski. Istnieją silniejsze więzy, łączące nas w jeden naród wspólność kościelna, kulturalna, wspólna tradycya historyczna i — wspólna niedola.

Jeżeli atoli ominiemy kwestyę językoznawstwa kaszubskiego to na innych dziedzinach życia Kaszuby dla ogółu polskiego są po większej części terra incognita. Prawda, Derdowski, pisząc swoją pieśń o Kuleczyku, który pod królem Sobkiem szedł pod Wiedeń na Turki i pogany, rozpoczyna ją słowy: „Piękny kraju kaszubsci, zemnio obiecano!“—Lecz rodacy z dalszych stron, zwiedzający Kaszuby wygłaszali sąd inny albo zgola przeciwny. Już poczciwy Długosz uwiecznił zdanie, że „cassubitica gleba non sit apta flori nobilitatis. Nieco przychylniej wyrażał się Słazak ks. Damroth, piszący pod pseudonimem Czesława Lubińskiego, który przez szereg lat

był dyrektorem seminarium nauczycielskiego w Kościerzynie. Ale i on, chociaż był poetą, nie zdołał uchwycić oryginalnej piękności ziemi kaszubskiej, ani wnikać głębiej w istotę życia Kaszubów. W swoim opisie Kaszub, który w roku 1886 wyszedł u Michałowskiego w Pelplinie pod tytułem „Szkice z ziemi i historii Prus królewskich.“ zdradza autor, skądinąd Kaszubom bardzo życzliwy, taką powierzchowność w sądach o przyrodzie i ludności na Kaszubach i tyle notuje błędów co do historii lokalnej, że żal nas bierze, jeżeli zważymy, że to jedyna polska książka, zawierająca krótką monografię Kaszub. Niechcemy z tego autorowi atoli czynić zarzutu, Stał on, jako i dziś większość ziomków naszych z dalszej Polski pod wpływem dawnych przesądów,—przeciwnie uznanie jemu się należy, że zrobił pierwszą nieśmiałą próbę wylamania się z pod nich.

Kto chce bowiem Kaszuby poznać, ten niech nie szuka ich w gwarze eleganckich Copot, ani niekroczy bitemi drogami, które jakby na sromotę przeryniają najczęściej najmonotonniejsze okolice Kaszub. Ale tam, kędy kolej ani stopa turysty nie dotarła, nad jeziorami, wśród wzgórz i borów znajduje wsie, zaludnione przez oraczy i rybaków mieszkających w domach, które noszą znamię ręki mistrza rodzimego. — zdrowy i silny naród na łonie szorstkiej ale oryginalnej piękności przyrody. A bliżej poznawszy ich tryb życia, zadziwi się tej swojskiej, rodzimej kulturze gbuńskiej. Zadaniem naszym będzie, działać informująco pod tym względem, żywiąc nadzieję, że uda się wśród szybko dokonującej się zmiany, utrwalić niejeden objaw życia Kaszubów i przyswoić go kulturze naszej polskiej.

Tem gorliwiej się podejmujemy tej pracy, czem bardziej sobie uprzytomimy, że nazwa Kaszuba zawierała u swoich i obcych zawsze jakiś cień lekceważenia i nawet pogardy. Książę Radziwiłł „Panie kochanku!“ zwykł był przezywać Wielkopolan Kaszubami, a IMC Pan Marcin Nieborowski, podkomorzy sochaczewski w odpowiedzi na satyry Krysztofa Opalińskiego, sprowadzającego Szwedów na Polskę, stawiał Kaszubów w jednym rzędzie z żydami i cyganami, pisząc:

„Nawet Żyd, Cygan i gruby Kaszuba  
Swych Ryńskich owiec w ostach odbiezawszy,  
Szedł z nim na wojnę, bardziej na rabunek!“—

Nawet piewca „Pieśni o ziemi naszej“ Kaszubów nie znał. Spiewa on i górali i Litwinów i Żmudź świętą i nawet — Rusinów, ale o Kaszubah przemilczał, chociaż ta ziemia i lud na niej żyjący stanowią twierdzą nadmorską ojczyzny, wierną Jej mimo ucisku ze strony obcych i lekceważenia przez swoich przez tyle wieków aż do dni naszych. Doczekał się Wincenty Pol, że jeszcze za życia gorzką uczynił mu wymówkę jeden z obywateli tej ziemi, skarżąc się:

„Piewco polski! Gdys nam nucił,  
Gdzie lud polski, czeladź Boża,  
Czemuś okiem swem nie rzucił  
Na szlak Wisły aż do morza,  
Na Bałtyka modre wody?  
Byłbyś widział na pól śpiące  
Powalone polskie rody  
Dziś do życia wracające.—  
Gdy więc pieśń Twa znów odpłynię;  
Wlicz je w szereg polskich dzieci,  
Daj świadectwo tej krainie,  
Nim Twój duch do nieba waleci!—“

Nim atoli piewca zdołał naprawić złe, duch jego opuścił ziemię, a „Pieśń o ziemi naszej“ nie daje świadectwa o kaszubskiej krainie.

Mimo takich słusznych żalów niezapoznajemy, że w obecnej dobie ogół braci naszych z dalszych stron Polski żywo się interesuje życiem naszym i życzliwą nam podają dłoń, nie szczędząc gorących słów zachęty do wytrwania w walce eksterminacyjnej, którą na równi z bracią wszystkich ziem polskich staczać musimy. Pismo nasze starać się będzie przez informowanie o naszych stosunkach, o ile takowe odrębną we warunkach lokalnych przybierają postać, zacieśnić jeszcze bardziej więzy, łączące nas w jeden naród

Tem bardziej podkreślanie tej łączności potrzebne, jeżeli widzimy, że i Niemcy w ostatnim czasie zajęli się na szerszą skalę badaniem właściwości ludu kaszubskiego. W tym celu powstało przed dwoma laty w Kartuzach stowarzyszenie pod nazwą: „Verein für kaschubische Volkskunde.“ Zajmujemy wobec tego towarzystwa życzliwe stanowisko, tem chętniej, że na czele stoi p. Dr. F. Lorentz, znany zaszczytnie pracownik na niwie językoznawstwa kaszu-



bskiego. Kierowany przez niego „Verein für kaschubische Volkskunde“ w dwóch dotychczas wydanych rocznikach podał wiązanke materyałów do ludoznawstwa na Kaszubach. Lecz zadaniem tegoż towarzystwa może być tylko zbieranie, nie zaś zachowanie. My tymczasem, wierząc w odrodzenie Kaszub chcemy na tych wszystkich przejawach skromnej kultury swojskiej budować dalej. Uprzymiarniając sobie, że stare formy życia muszą ustąpić miejsca nowym chcemy zachować skarby nagromadzone przez ojców dla przyszłych pokoleń, i jednych i drugich łączyć pasmem tradycyi. Dla nas wszystkie te przejawy życia swojskiego objawiające się bądź to w podaniach, bajkach i pieśniach, bądź to w obyczajach, strojach, budowie chat i świątyń, są fundamentem dla gmachu przyszłości, są tem, czem ziemia rodzinna dla drzewa. Jeż li uda się obcej ręce wykorzenieć nas z tego podkładu, fala wynaradawiająca uniesie nas tam, kędy porwała zaginionych braci naszych na zachodzie, nad Odrą i Elbą.

Ponieważ w obecnej dobie fala germańska ze szczególną siłą wali w podstawy naszego bytu narodowego, przeto i baczną będziemy zwracać uwagę na drogi i ścieżki, któremi ona wali na nas. Omawiać więc będziemy, o ile to możliwem w szczupłych lamach tego pisma, także zagadnienia charakteru społeczno-politycznego. System germanizacyjny, wynaradawiający ma na Kaszubach wobec odmiennych od innych okolic warunków swoje odrębne środki, któremi dąży do swego celu. Będziemy się starali oświetlać ślady hakatyzmu u nas, posuwającego się bądź to z krzykiem wielkim, bądź to cichaczem, ażeby nie zaskoczył nas nieprzysposobionych.

W tym duchu pracując mamy nadzieję, że przysporzymy także cegiełkę na szaniec, który ma obronić nasze najświętsze skarby narodowe.

**Redakcja „GRYFA“.**

# Z niepisanej literatury kaszubskiej.



Bajki kaszubskie.

## I. Wilk i jego podfrysztek. <sup>1)</sup>

Tam dalek w Rusach, gdzie święty Mikołaj je patronem wilków, smnielo se wilkowi, że zjod dobry podfrysztek. Jak on se zbudzel, tej on rzek do siebie:

„To beł piękny sen, ale jesz lepszy będzie ten podfrysztek, co mnie se wesmnieł! Pude, a on mie gwesno som w pesk wlecy!” — Bo wilk je bardzo głupy.

Tak on szed. Niedaleko zaszed, tak trafił na koze z dwuma kozłętami. Widząc, pomeszłol sobie:

„Aha, to będzie muj podfrysztek!” Jak on przeszed do nyj koze, on rzek: „Tero wom nic nie pomoże. Jo waju zjem. Naprod te twoje kozłątka, a potym ciebie, staro. Bo mom głod, jaż flaci mruczą!”

A ta koza odrzekła:

„Tec możesz naju zjesc, cie j jinaczyj nie jidze. Ale rownak nom pozwolisz, że so przed smiercą pocerz zmowiema.”

„Ale jo!” odrzek wilk. „Zmowta pocerz, a potym jo waju zjem!”

Koza podeszła do Bożymęci i jeła bleczec, a kozłątka za nią bleczale jesz głosnij. A wilk niedługo wetrzymoł i jał wec.

Niedaleko za górą pas owczorz trzodę. Ten, czując

1) śniadanie.



blek i wecy wilka, posłół swygo psa. Pies nadbieg, weszamotoł i pokaleczel wilka tak, że on muszól drawo ucekac. Mało go nie zażar.

A koza z kozłatkami ucekla.

Jak go ju pies więcyj nie goniel, wilk stanął i so pomeszłol: „To beł srodzi podfrysztek, nima co mowić! Jaci jo beł głupy!”—

Szed dalij. Tak za chwilkę on trafiel na swynię z sedem prosątkami.

„To będzie dobry podfrysztek!” — pomeszłol on sobie. A do swyni on rzek:

„Tero jo zjem waju wszescich, bo mom głod, jaż strach. Noprzod twoje prosątka, a tej cebie”.

A swynia odrzekła:

„Możesz naju zjesc! Czymu nie? Tec ludze na to naju chowią, zebesma beła zjadły. Ale przed śmiercą nom rownak jednę prosbę użeczysz?”

„Ciej le nie chceta mie ucec, to czymu nie?” odrzek wilk.

„Ma noprzod odmowiema rożańc, tej naju możesz zjesc!”

No dobrze! Wilk se zgodzel. A swynia razem z prosątkami jeli kwiczec, a i wilk za chwilkę jął wec, le se tak rozlegało.

Uczul to owczarsci pies, przelecol, weszarpol i pokaleczel wilka, a swynia z prosątkami ucekla do dom.

A wilk se srodze zafrasowol.

„To mie je podfrysztek! Ale zdrowo mie, czymu jo beł tyle głupy!”

I szed dalij. Tak natrafiel kurona. 1) „Aha!” rzek do sę, „to będzie muj podfrysztek. Choc koza abo swynia

1) koguta

bele lepszy, ale lepszy co niże nick!“ więc rzek do kurona:

„Ciebie jo tu zaru zjem. Bom niejod dzyso jesz nick, a głod mie morzy, jaż strach.“ Kuron też sę choć ofiarowac na podfrysztek, ale proseł wilka, żebe mu pozwoleł jesz roz przed śmiercą sobie zaspiewac.

„To nimoże bec!“ odrzek wilk. „Bo bes mie ucek!“

„Ciej te sę hoisz, żebem ce nieucek,“ rzek kuron, „to trzymej mie za ogon, a jo so zaspiewom!“

Ciej tak, to wilk sę zgodzeł i chwecoł pesciem kurona za ogon, a nen zaczął skrzydłami trzepac i pioc. W tym ale wilka zaswędzelo jedno pióro w ogonie kuronowym w nos, a on muszoł cichnąć i popuscec ogon. Ledwo uczuł to kuron, tak podlecoł na drzewo i z wilka se wesmioł.

Tero wilk se srodze zasmuceł.

„Jaci jo rownak jem głupy!“

Wszetko mie oszuko. Jo wiero ju dzys nie doczekom sę zodynogo podfryszteku!“ W tacich meslach szed on dalij i natrafieł gęs. Zaro mu sę serce rozweselo, i wpod na nę gęs.

„Te gąsko mie nie uńdziesz. Jo cę tu zaru zjem, jak te stoisz. Nareszce jem sę doczekoł podfryszteku!“

Ale gęs rzekła:

„Możesz mie zjesc, wilku, jo ce tego nie bronię i niebęde sę na to skarżec. Jo jem ju staro i joj niesc nimogę, a roz muszę umrzec gęsą śmiercą. Ale wejle, jo od szesc niedzel sę niemela, bom od tego czasu po roz pierwszy weszła z chlewa. Pozwól mie sę omec w jezorze, tej będe tobie też lepij smakowala!“

„Nie, na to jo niepozwole!“ odrzek wilk, „bo bes

te mie uceklä!“

„Możesz mie trzymac za ogon, pokąd jo se będę meła,“ prosela gęś, „tej jo tobie ucec nie będę mogła!“

Wilk widząc, że gęś poprowdze niebela meto od szesc niedzel, zgodzel się i szed za gęsą do jezora. Tam on sod na brzegu i trzymoł ję za ogon, a ona prała skrzydlami i lala karcie wode na se. Jak ona se ju do polowe omela, tej ona rzekła:

„Popusc ze mie kask,<sup>1)</sup> cobem se mogła głębij zanurzec.“

Wilk popuscel. W tym gęś se zanurzela tak głębok, że jaż w polowie jezora weplynęła.

A wilk na brzegu lamaanowol:

„Znowu mie uszed podfrysztek. Ach, jaci jo jem głupy. Nolepij be se beło powiesec, bo jesz z głodu zdechnę!“

Tak on szed w smutku i mankolii dalij, jaż przeszed na jednę łakę, gdzie se pasła kobela ze zgrzebiecem.

„To będzie muj podfrysztek“, rzek on sobie i polecł do nyj kobele.

„Cały reno ja biegom za podfryszteciem!“ rzek on, „a nimogę nic zdohec. Tero jo waju požrę, ciebie i twoje zgrzebiątko.“

„Tak to nie jidzel!“ odrzekła kobela, „bo jo mom taci list prze sobie, że te mie požrec nimożesz!“

„Na taci list jo be beł cekawy“ odrzek wilk. „Bo chtuż mie może zakazac ciebie zjesc. Nie chcesz te mnie tego listu pokazac?“

„Tu on je“ rzekła kobela i podniosła przedną nogę. „Zazdrzyj le pod kopeto!“

1) trochę

Kobela ale beła ostro kuto. Jak wilk tede postawiel sę i zazdrzoł pod kopeto, tak kobela go buch! w łeb, tak, że go na miejscu ogłuszeła. Nim on przeszed do siebie, to kobela ze zgrzebiecem ucekle za dziesiątą górę.

„A to beł mie dobry podfryszek”, stękoł wilk, a głowa go srodze bołala. „Jaci ja beł głupy, po tyle doswiadczeniach kobele pod kopeto zagładac. To ale mie je nick a zdrowo!”

Tak wilk szed dalij i ju zwątpiel o podfryszteku, jaż on trafiel na polu starygo barana.

„Ciebie jo tero zjem ze skora i rogami,” rzek on do niego. „Bo od samygo rena ubiegom sę za podfryszteciem i jem taci głodny, żebem kaminie mog grezc!”

„Zjedz miel!” rzecze baran, „bo mie sę ju przykrzy dłużyj zec. Jo jem stary, prze karnie ju nie chodzę, i nic po mie nie je na tym swiece. Jo cy nolepij som w gardło wlezel!”

To se wilkowi srodze widzało. A beło tam jezoro, o kawałusk od brzegu beła góra. Tak baran rzek do wilka:

„Ustaw sę kole jezora, a jo wleżę na tę górę i sę zapuszcę, be tym lżyj w twoje gardło wlecec. Ale otworz szerok jak możesz twuj pesk!”

Tak wilk stanął kole jezora i otworzel szczęci, a baran wloz na górę i se zapuscel z calyj moce. A lecąc z gore, z taką sełą rogami we wilka buchnął, że ten wlecoł jaż w jezoro. Ledwo tam nie utonął.

Nim ale sę wedobel na brzeg, ju baran beł precz.

„To mie poczestowol podfryszteciem!” łamańtował wilk. „Głupszygo wiera zwierzęca nima na swiece, niże jo. Ale zdrowo mie, zdrowo!”

I z ciężcim sercem szed wilk do lasa, bo go tak

poczęstowe, że ju se jimu odechcało podfryszteku.

W lese on sod na wiekzi pień i lamańtował:

„A, to mnie dele! zamiast podfryszteku pobile mie, i belbem bezmała w jezorze utonął. Ale to wszystko przez moje głupstwo. Som niemeszłolem, że m je tyle głupy! Niechże mie chto też zaru ogon za to utnie, bom na to sobie zasłużeń!“

Za tym pniem ale, na chternym wilk sedzoł, stojoł wypróchniały dąb. A w nim stojoł chłop z toporcim, co sę tam skrel. Ten czuł tę mowę wilka i jego życzeni: Niech mie tu chto zaru ogon utnie, bom na to zasłużeń!

„To te możesz miec wilku!“ rzek on do siebie, napluł w gorsc i ucał wilkowi ogon kole sanygo chrzebta. Wilk ale chyże podskoczeł i ucekoł:

„Tero jo dostoł, co jo chcoł! Tero jo mom nolepszzy podfrysztek!“

Tak to szło wilkowi, chternemu się smnielo o dobrym podfryszteku. Niech nicht nie wierzy w to, co mu sę smnije.



## 2. O żołnierzu i żedze.

Beł to jeden żołnierz polsci, co w polscim wojsku służeł sztere lita. A jak on westużeł, tej go pascyle i dele mu za te sztere lata służbe trze szostoci. Tak on poszed w swiat. Ale jego odzież beła obdzarto, i bote sę rozłazele, a czopka na głowie wezdrzała tak, jakbe ptoche niebiesci mieli w nijgniozdo zrobiony. Na drodze on spotkoł jednygo żeda, chteren miol trzos pieniędzy przewieszony. Tak on se zatrzymoł i rzek do nygo żeda:

— Wej le żedze, jak jo jem obdzarty. A jo jem rownak polsci żołnierz, im sztere lata służeł ojczeznie. Dej mie trochę detków, cobem so sprawiēl wēmps i cały bote! —

Ale żyd zaczął lamentować:

— Aj waj! Jo jem jesz biedniejszy, niż te. Jo nimom złomanygo szeląga pod duszą! —

Żołnierz dobrze widzoł, że żyd mniol trzos pieniędzami nabity, ale robiel jakbe nigde nick, i rzek do żeda:

— Ciej te nick nimosz, tej ma są równy biedoci oboje. Poj tam pod Bożąmkę, bēdzema se modleła, żebe Pon Jezus se zmiełowoł i nom z biede wēpomog. A może trzos pieniędzy wēprosema! —

Żyd niechcoł jic pod Bożąmkę pocerz mowic, ale ciej żołnierz zaczął sę gorzec, tej szed i klęł. A żołnierz klął za nim.

Żołnierz se przeżegnał, a żyd wejān swoje sznurci, obwiāzoł je na ręce; tej przewiāzoł so taci guz na łesenę 1) i jāł sę ciwac i na swuj sposób modlec. Tymczasem żołnierz podnios mały kamiszk i cesnął 2) nim w drzewo Bożymęci, i se żeda spytoł:

— Czuoł te co? —

— Nie, jo nick nie czuoł! — odrzek żyd.

Ale żołnierz podnios drudzi roz kamiszk i cesnął w Bożąmkę i se spytoł żeda:

— Czuoł te co? —

— Nie jo nick nie czuoł! — odrzek żyd.

Tak oni sę jesz chwilę modlile. Tej żołnierz po roz trzeci wziął i cesnął kamiszciem w drzewo Bożymęci. A tej pytoł sę żeda:

— Czuoł te co, żedze? —

1) czolo.

Ale żyd i ten raz nic nieczuł. Tak żołnierz ale wstąpi i rzek:

— Ale ja czuł dobrze, jak to nom znak dało. Wstań, bo Ponbog cę wesłuchol i doł ce cały trzos pińędzy. Tero poj, ma se na kaminiu podzelema.

Żyd se srodze przelak, ale nimog sę dłużyj zapierac, bo żołnierz widzol, że on miol trzos pełen pińędzy, choc przedtym nick nimiol. Więc rod nierod wesepol trzos na kamini na jednę kupę i se dzelyle.

Ale żol mu rownak beło połowe swoich pińędzy, i rozmyszol te nad tym, jakbe je dostac nazod. Więc, jak oni se podzelyle, i zabierele sę koždy w swoję drogę, pytol sę żyd żołnierza bardzo słodko:

— A chdze te sę tero udosz, żołnierz?—

— Jo pudę w swiat! — odrzek żołnierz. — Bo nimoma żodnygo doma. Ani ojca, ani matci, ani białci ani dzecy, ani brata ani sostre, ani roli, ani chudobe. Pudę szczescu szukac! —

— To poj ze mną! — prosel żyd. — Jo ce dom jesc i pic i w posceli sę wespisz. A jak so odpoczyniesz, możesz jic dalij!—

Na to sę żołnierz rod zgodzel i szed z żedem do jego domu. Tam żyd zawolol swoję białkę, Jidkę, i kozoł jij piec i gotowac co nojlepszygo. A cieję Jidka stol dobrze zastawieła, i żołnierz se zabrol do jedzeniu, żyd powiedzol, że mo sprawunci na miesce i szed precz. A żołnierz jod i pieł, bo beł bardzo głodny.

Żyd ale mu wechodzel na zdradę. On nie szed na miasto po sprawunci, ale prosto do zomku, chdze mieszkoł starosta. Tam on se doł zaprowadzec do pana staroste i sę uskarzel na nego żołnierza:

— Wielmożny panie starosto! Aj waj, co mnie się stalo! Szedłem so z hańdlem drogą, a w pod na mie taci polsci żołnierz i zabrol mie całą połowę moich pińędzy! —

— A jakżeż on wezdrzol? — spytol pon starosta.

— Taci obdzarty jaż strach! — odrzek żyd. — Odżeż dzurawo, bote sę rozlażą, a czapka na głowie wezdrzy tak, jakbe w nij ptoche niebiesci miele gniozda zrobiony. Nick na nim nie je cały, oprócz tyj skore, co ję ze sobą no swiat przenios! —

— Ciej te go tak dobrze opisol, to ma go ju weszukoma.



A wiesz te też, że on z tymi pieniędzami ucekuje? —

— On je u mnie doma! — odrzek żyd. — I je i pije. —

— Ciej tak, to te go przeprowadz. Ju szubinica na niego czekol! —

Żyd pięknie podzękował panu starosce i szed do dom, żebe żołnierza przeprowadzec. Ten prawie so gębę obcerol, bo mu dobrze smakowało. A żyd do niego rzek bardzo mile:

— Nasz pon starosta czuł, że tu je polsci żołnierz w mie-sce. On be cę rod widzol i z tobą pogodol o twoich wojnach. On prosy, żebes do niego przeszed! —

— Jo rod pudę! — odrzek żołnierz. — Ale jakże mnie tam jic do tacigo wieldzigo pana, ciej jo jem tak bardzo obdzarty! —

— O to sę le nie kłopot! — odrzek żyd. — Jo ce dom nowy wemps! —

— A kamizelkę też? —

— Też. —

— A czopkę nową też? —

— I czopkę jo ce dom, — rzek żyd i przenios ze szafe decht nowy wemps, i kamizelę i czopkę.

A jak sę żołnierz w te rzeczce ubrol, to weglądol jak ista-mantny graf. Ale tej jesz od żeda zażądol nowych botów.

— I bote jo ce dom! — rzek żyd. I weszukol decht nowy, i je pięknie wewiksowol. A żołnierz je obul i rzek:

— Tero jo bem mog jic do pana staroste. Ale na dworze je czap.<sup>1)</sup> Jo sohem te swięcący bote decht poczapol. Jo koniecznie muszę miec konia! —

A żyd wprowadzeł ze stani nolepszigo konia, wczeszczol go zgrzeblem i szczotką i osodlol go dlo żołnierza. A ten sod i rzek:

— Tero jo mogę stawic sę przed panem starostą! —

I jachol, jak wieldzi pon do zomku, a żyd szed piechty za nim

Pon starosta prawie stojol przed swoim zomciem, a żołnierz pokloniel mu sę bardzo pięknie, a pon starosta mu podzękowol. A żyd wskazując palcem na żołnierza rzek:

— To on je! —

— Te wiera oglupiel żedze? — odrzek starosta. — Ten pon  
1] brud

be cy miał pieniądze wzać? Tec te mowieł, że to beł jacies obdzarty wéder! —

— Ten żyd mo rozum pomieszany! — rzek tero i żołnierz. — On gotów rzec, że ten wępms i czapkę i bote, co jo na sobie mom, są jego! —

— Jak Bog na niebie! — krzychoł żyd, — że to je wszestko moje! —

On nawetk powie, panie starosto, że ten koń, na chternym jo jądę, je jego włosnością! —

— Jo przesygom! — krzychoł żyd, — że i ten koń je muj!

— To je znak, że te jes, żedze, niespełna rozumu! — rzek kureszce starosta. — Noprzod te mowisz, że jacies obdartus cę obrabował, a tero te wiaujesz tego pana. Niech pon jądze z Bodziem! — rzek tej do żołnierza, wszed w swuj zomk, i zamknął dwierze za sobą. Żyd lamańtował w niebogłose. Ale żołnierz pojachoł w swiat i dobrze mu se powodzelo, bo beł szekowny i miał konia i wiele piniędzy.



## Czymu zajk nie żre mięsa.

Downij nie tyle zajk 1) ale i les 2) nie żar żodnygo mięsa. Tak jednygo dnia les pączi z krzoka obieroł i przeszed do niego wilk. Ten do niego rzek:

— Jaci te nędzny wiedziesz żywot! Wiecznie pączi obgrezac! Poj ze mną, jo ce weucze za rzeznika, co będziesz mog pieczynie jadac. —

Na to les se rod zgodzel, i szli. Tak oni przeszli na jednę łąkę, a na nij pas koń! Les i wilk wleżle w cierz i sę schoweł, be sę naradzec. A wilk rzek za chwilę do lesa:

— Zańdz le mie z przodku i obocz, cze mie sę ślepie połą?

Les zaszed z przodku i wezdrzoł na wilkowe ślepie, a te se polele, jak węgle.

Tak wilk sę dalij pytoł:

— A obocz le, cze mnie skora burczy! —

1) zajęc 2) lis.

— Burczy jaż strach! — odrzek lis,

A wilk rzek po trzeci roz:

— A obocz le, cze mie sę ogon rucho! —

Les oboczł i rzek:

— Rucho sę, jaż wiater jidze! —

— No tede jo jem gotowy! rzek wilk i wepod z krza, rzucł sę na konia i rozerwoł mu brzuch. Potym oni w dwojkę konia poszlachtoweł. Tak les stoł sę rzezniciem.

Nauczywsze sę tak tanym kosztem rzeznictwa, les szed dalij. Tak on natrafiel w polu zajka, co też liste i pączci zjodoł:

— Jaci to jes głupy, zajku! — rzek on do niego, — że te sę jarmużem żewisz. Mięso wiele lepij smakuje i do więcyj moce. Żebes te mięso jodoł, to bes te wnetk uros i beł mocniejszy, niż koždy pies! — Poj ze mną, jo cę wyucz za rzeznika! —

To se srodze widzało zajkowi i szed z nim. Tak oni znowu przeszle na jednę łąkę, gdzie pas koń. A les wszed w cierz i rzek do zajka:

— Zdrzyj le, cze mie sę ocze polą! —

— Polą sę, jak zarzewi! — odrzek zajk.

— A zdrzyj le, cze mie skora burczy! —

— Burczy jak bęben! — odrzek zajk, — i je decht szado! —

— A obocz le, cze sę muj ogon rucho! —

— O, rucho sę, rucho! — rzek zajk, — jak szady cierz, ciej wiater nim szamoce! —

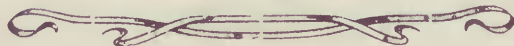
— To tede je czas! — krzyknał les i rzucł sę k'koniu.

Ale koń go pędzej uzdrzoł, nim on do niego dobieg. Jak wzał, tak wemierzel mu kopetem w łeb, że od razu lesa zabił.

Zajk to widząc, bardzo se zląk i rzek do siebie:

— To je rownak srodze niebezpieczny rzemiosło, to rzeznictwo. Wolę jesc pączci, leste i trowę, niż dostac kopetem w łeb! —

I od tego czasu mięsa zajk żodną miarą be nieruszł.



# Chaty podcieniowe w Skorzewie

## Przyczynek

### do historii budownictwa ludowego na Kaszubach.

#### I.

Jeszcze po dziś dzień mimo konkurencyi, jaką kamień i cegła w nowszej technice budowlanej jemu tworzą, drzewo, jako materiał budowlany odgrywa na Kaszubach wielką rolę. Na północnych Kaszubach, prawda, przestało ono już dawno, po wyrzeźbieniu lasów i borów, tworzyć wyłączny materiał, a miejscami, jak w nadbrzeżu morskiem, nigdy go nie tworzyło. Na południu zaś i na zachód, ku pomorskiej prowincyi, zajmuje drzewo jeszcze dominujące stanowisko.

Szczególnie w powiatach kościerskim, chojnickim i południowej części powiatu kartuskiego większa część wsi składa się jeszcze z domów drewnianych i słomą krytych, a w kilku miejscach stare świątynie z drzewa świadczą o tem, do jakiej doskonałości rodzimi mistrze w zastosowaniu drzewa dochodzili. Dziś ta sztuka powoli ginie, a to głównie z przyczyny drożyzny drzewa. Fiskus leśny bowiem z biegiem czasu stał się wyłącznym panem rozległych borów i stąd ceny drzewa podskoczyły w sposób niebywały. Dzisiaj już cegła jako materiał budowlany wypada taniej, a właściciel domku murowanego ma i ten zysk, że towarzystwo zabezpieczenia od ognia wyższą mu w razie pożaru wypłaca sumę asekuracyjną. Mimo to powstają jeszcze po dziś dzień domy budowane „w srań”, — tak tu zowią budowanie z drzewa, — bądź to, że gospodarz posiada kawał własnego boru, bądź to, że mu się uda za tanie pieniądze nabyć starą stodołę, wzniesioną w owych czasach, kiedy drzewo nie miało tej wartości, co dzisiaj.

Do tych wiosek, które zupełnie jeszcze stoją pod znakiem budownictwa drewnianego, należy wieś Skorzewo, położona nad szosą kościersko-kartuską, w południowej części powiatu kartuskiego, o 5 kilometrów oddalona na północ od Kościerzyny.

Na zachowanie wiosce tego charakteru złożyła się pewna szczęśliwa okoliczność. Gospodarze bowiem więcej, czyli gburzy, jak ich na Kaszubach zowią, mieli prawo brać z okolicznych królewskich borów każde usychające drzewo, t. zw. suszkę, jeżeli

takowe potrzebowali do własnego użytku. Zdarzało się więc, że taki gbur pocięty poszedłszy do boru szukać suszki, wypatrzył sobie zupełnie zdrową sosnę, a pragnąc z niej zrobić suszkę, wywiercił dziurkę w pniu i nasypał weń soli. Przekonawszy się przedtem, że oko leśniczego nie widzi go, zażył tabaki i odszedł w miłej nadziei, że za rok będzie sosna jego własnością i powędruje w ścianę jego domu, lub stajni czy stodoly.

Przywilej taki został w drugiej połowie zeszłego stulecia zniesiony jednorazowem odszkodowaniem, lecz istnieniu jego zawdzięczamy, że Skorzewo posiada jeszcze po dziś dzień charakter wioski z drzewa budowanej, nadzwyczaj bogaty materiał zawierającej dla badacza naszego budownictwa ludowego. Wśród tych chat drewnianych i słomą krytych na pierwszy rzut oka podpadają tak zwane domy podcieniowe, posiadające w szczycie podcienie, czyli po kaszubsku wystawek (wystowk). Takich domów naliczyłem tu 8. Wspólne tym wszystkim domom jest, że stoją szczytem do ulicy. Ściany są budowane z bierwion sosnowych, ociosanych, położonych poziomo warstwami, jedna na drugą, a na węglach domu połączonych w tak zw. zamek (po kasz. zomk), tak że powstaje róg zupełnie gładki. Miejscami tam gdzie długość pnia nie wystarczała dla całej długości chaty, w połowie przestrzeni ściany znajduje się pionowo ustawiony słup, mający po obu bokach wydrążenie, w które wchodzi odpowiednio przycięte końce bierwion. Okna są małe. Dach kryty słomą, a grzbiet jego umocniony „kozłami“ t. j. drzewcami długości 1 i pół metra, schodzącymi się nad grzbietem dachu i połączonymi tamże kolkami drewnianymi, tak że siedzą na dachu jak jeździec na koniu. Kozły, obok siebie o stopę odległości na grzbiecie dachu siedzące, spowodują, że grzbiet dachu wydaje się jakoby najeżony rozchodzącymi się kolkami.

Wśród chat podcieniowych podpada chata Kropidlowskiego, której podobiznę i rys poziomy podajemy. Zaznaczamy ale z góry, że nie jest ona typową, gdyż nie widzieliśmy jeszcze chaty podcieniowej na Kaszubach, której wystawek na jednym słupie spoczywający zająłby połowę szerokości boku szczytowego. Natomiast jest to podług opowiadań mieszkańców najstarsza chata w Skorzewie. Wiek jej podawają na przeszło 100 lat. Była to pierwotnie chata zagrodowa, zbudowana przez niejakiego gburą Herona. Z biegiem czasu zginęły budynki gospodarcze, gbur wystawił

sobie nową chatę, a stara została mieszkaniem robotników czyli chłopów. Dla braku stajen po dziś dzień jedna część, stanowiąca komorę i małą izbę, służy jako chlew dla bydła. Jest to część położona obok wystawka, gdzie i zewnętrznie widzimy zabite żerdziami ślady okna.

Szerokość chaty (z wystawką) wynosi 6,45 metrów. Szerokość wystawka 3,35 m., to jest przeszło połowę szerokości boku szczytowego. Dodajemy tu nawiasem, że zazwyczaj szerokość wystawka wynosi jedną trzecią boku szczytowego. Długość chaty zewnątrz wynosi 10,75 m. Zbudowana z ociosanych bierwion, na węglach kładzionych „na zamek.“ Podczas kiedy boki szczytowe składają się z całych poziomych pni sosnowych, długi bok, prawy od wejścia w odległości 4,15 metra od rogu, okazuje pionowy poprzecznik w ścianie, posiadający wyżłobienia odpowiednie, w które końce odpowiednio przycięte bierwion są wpuszczone jak w ramy i to bez umocnienia kolkami. Jest to już zaczątek panującego dziś budownictwa w ramy dla braku odpowiedniej długości drzewa.

Wracając do wejścia chaty, to przedostatnia belka wyciągnięta przez całą szerokość boku szczytowego i włożona w odpowiednie wycięcie słupa wystawkowego i zakończona. Nad wystawką belka ta jest wycięta w formie łuku płaskiego. Łuk ten uzupełniony jest zastrzałem, łączącym belkę poziomą z słupem wystawkowym. Wiązanie zastrzału jest zewnętrznie widocznym, gdyż wchodzi wyciętymi odpowiednio końcami w odpowiednie wycięcia belki i słupa. Zastrzał przymocowany kolkami drewnianymi. Sposób ten, t. j. w układanie ścian z poziomych bierwion, łączenie ich na węglach na zamek i zastosowywanie zastrzałów z wiązaniem widocznym na zewnątrz, tworzy podług Mokłowskiego (Każ. Mokłowski, sztuka ludowa w Polsce) charakterystyczną cechę budowania słowiańskiego w przeciwieństwie do ryglówki (Fachwerk) i czopowania z ukrytym połączeniem części składowych (Zapfen), które znamionują sposób budowania niemieckiego. Dodać należy, że od ziemi do dachu wysokość chaty wynosi 2,10 metrów. Szczyt pionowo ucięte są obite deskami przymocowanymi, także kolkami drewnianymi. W szczycie znajduje się otwór okrągły.

Wszedłszy do wystawka, zwanego podług tłumaczenia ludu

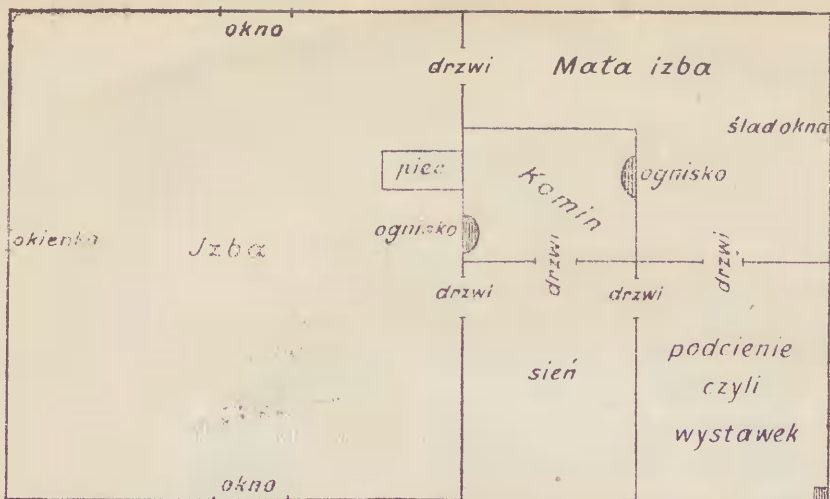


tak, gdyż „wystawia“ się weń sprzęty gospodarskie, widzimy stolki, kubły, kosze, widły leżące na brukowanej podłodze. Głębokość wystawka wynosi 2,57 m. Stąd dwoje drzwi prowadzą do chaty. Jedne na prawo (niewidoczne na rysunku) do małej izby (patrz rys poziomy), służącej obecnie jako chlew dla bydła. W niej spostrzegamy jeszcze kominek, na dowód, że służyła dawniej na mieszkanie ludziom. Od rogu komina w tej izbie do prawej ściany szła podobno dawniej ściana (nb. nie umieszczona w rysie poziomym), odgradzająca małą ciemną komorę. Drugie drzwi wiodą wprost do sieni, krytej powalą z desek i ciemnej. Jej głębokość wynosi 2,40. Cały prawy jej bok zajmuje murowany z suszonych cegieł ogromny komin z szerokim, drzwiami zamkniętym wejściem, który służył dawniej za kuchnię. Dziś znajdujemy tam trzode gęsi. Reszta ścian sieni jest z drzewa.

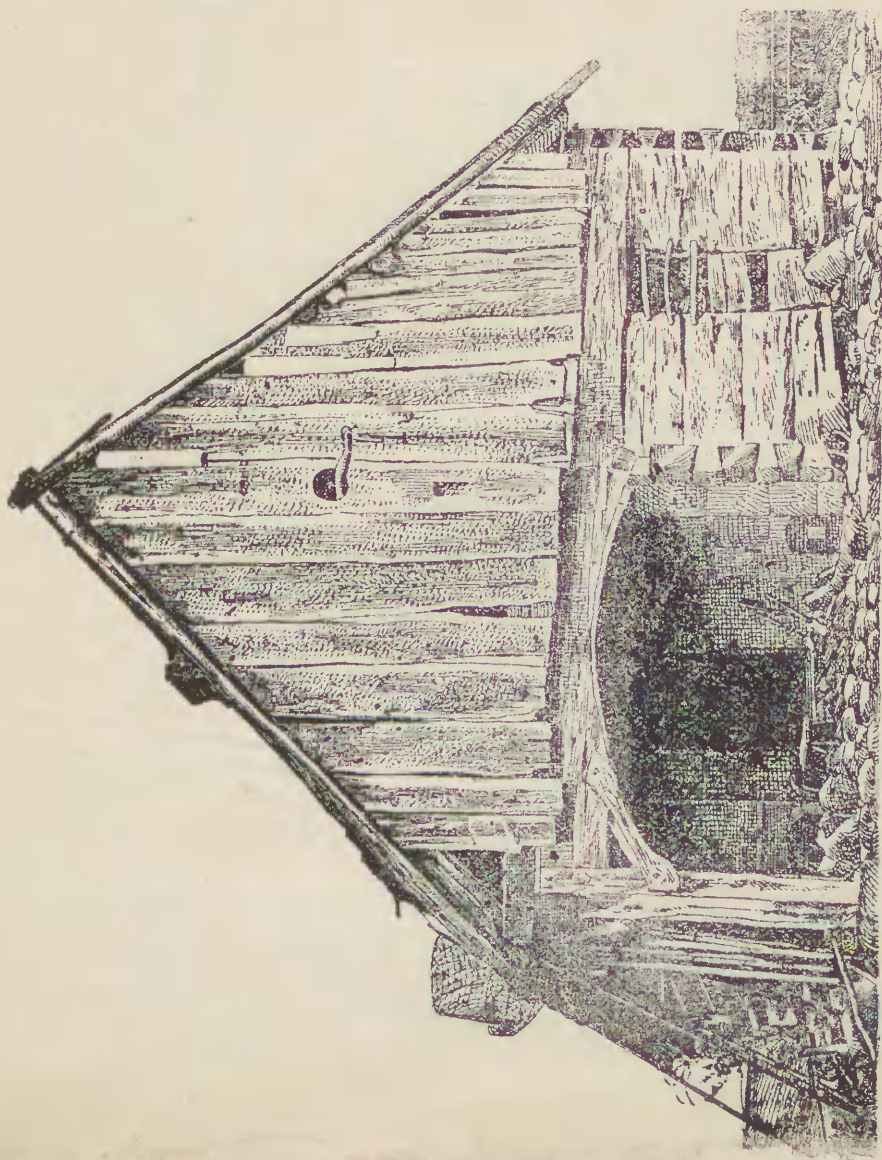
Z sieni znów drzwi prowadzą do obszernej izby mieszkalnej, zajmującej mniej więcej połowę obszaru całej chaty. Zaraz na prawo od wejścia widzimy kominek, w który atoli już wmurowana nowoczesna żelazna płyta. Dalej jest obszerny piec, odgradzający od reszty izby obszerny zapiecek (zopieck), ulubione miejsce starych. Tam też spostrzegamy drzwi, zabite dziś gwoździami, do dawnej komory. Okień posiada izba troje. Największe znajduje się w lewej od wejścia ścianie, a składa się z dwojga skrzydeł, z których każde ma po 8 szyb szklanych, wysokich około 15, szerokich na 10 cm. Drugie okno w przeciwnej od wejścia ścianie jest mniejsze, bo posiada 4 szyby powyższych rozmiarów, trzecie okno zaś w prawej ścianie tylko dwie nieco większe. Podłoga gliniana, ściany tynkowane wapnem, a piec także. Na sprzęt i ustawienie tegoż nie zwróciliśmy uwagi, gdyż w obecnych warunkach jako mieszkanie odnajemne, urządzenie izby nie jest ciekawem. Dodać by tylko należało, że bierwiona, z których chata jest budowana, są nadzwyczajnej grubości i jeszcze zupełnie zdrowe, tak, że okaz ten budownictwa ludowego może się doczekać jeszcze długiego wieku, jeżeli nie zostanie rozebrany lub zniszczony przez siły przyrody







Rys poziomy.



Chata stuletnia Kröpidłowskiego w Skorzewie.



# Nigde do zgube nie przyńdą Kaszube!

Obrazek z Kaszub.

Napisał . . . . .

## I.

Żył sobie w wiosce Czornieżu na Kaszubach stary karczmarz Mateusz Bieszk z synem Wojtkiem. Żona go odumarła, kiedy młody Wojtk dorastał do wieku, w którym każdy chłopiec musi się stawić „na miary“ przed komisję królewską, która mu naznaczy w jakim rodzaju broni i w którym pułku królowi jako żołnierz służyć będzie. Od śmierci swej żony stary Bieszk stracił swą czerstwość dotychczasową, tak że starość nań wystąpiła jak siwy szron jesienny siada na chacie drewnianej i słomą krytej wiejskiej. Lecz kiedy młody musiał do pułku piechoty w Gdańsku, stary jak dawniej krzątał się koło karczmy i gospodarstwa. Karczma znajdowała się w posiadaniu jego rodziny już od kilku pokoleń i stąd obok familii soltysa Zmudy Trzebiatowskiego, która jakoby dziedzicznie dzierżyła soltysostwo, rodzina Bieszków była najzamożniejszą i najwidzialszą we wsi. Obecnie nawet te dwie rodziny miały ze sobą wejść w ściślejszy stosunek. Zmuda bowiem obok pięcioro synów miał córkę jedynaczkę, którą stary Bieszk wypatrzył dla swego syna. Lecz do urzeczywistnienia swego planu chciał stary Bieszk przystąpić dopiero po odbyciu służby wojskowej i po powrocie Wojtka do domu.

Jakoż minął czas służby wojskowej i nasz Wojtk był w domu, więc też stary nie mieszkając, przystąpił do realizowania swych zamiarów. Stary Zmuda, ojciec Maryszki, był gburzem\*) i rybakiem i nie bez przeszkód

\*) gospodarzem

szły układy pomiędzy starymi ze względu na ułożenie wysokości posagu. Stary Bieszk był twardy, jako Kaszuba, a ojciec Maryszki, jako szlachcic kaszubski. I dumnym był na to swoje szlachectwo. A chociaż nie różnił się ani większym majątkiem ani zewnętrznym wyglądem od innych gburów wsi Czornieża, jednak cenił siebie wyżej od nich i kazał się tytułować waspanem. Tytuł taki przysługiwał mu bowiem jako szlachcicowi podług starej tradycyi na Kaszubach panującej. —

Targi o posag uwieńczone zostały nareszcie układem, mocą którego obok pięciu set twardych talarów, jakie Maryszka dostanie jako wiano, jej przyszły mąż otrzyma prawo do połowy jednej toni na Czornieskim jeziorze. Stary Zmuda posiadał ich dwie, a całej nie chciał ustąpić dla przyszłego zięcia.

Już miano dać u księdza jęgomości w Brusach na zapowiedzi, aż tu raptem, jak piorun z nieba, spada „ordel“, że wojtk ma się niebawem stawić do wojska. Gruchnęło po całej okolicy, że wojna. Trudno! — Nasz Wojtk musiał odłożyć swadźbę i wesele i iść w służbę królewską.

Szedł on już raz w tę służbę i smutnie go wtenczas zegnali ojciec i towarzysze, ale mieli pewność, że wróci im za trzy lata, jeżeli go nie zabierze wcześniej śmierć po ludziach chodząca. Lecz ten raz było inaczej. Czekąca go walka, przelew krwi, i śmierć może. Będą nadsluchiwali ojciec i dziewczyna wieści z dalekiego pola. Wyśni się komu biedny Wojtk, leżący martwy na krwawem polu, a nad nim czarne kruki, — stanie zegar na ścianie, a za dni kilka doniosą z wojtostwa, że tam a tam padł śmiercią walecznych Wojtk, syn karczmarSKI z Czornieża.

Takie myśli, jak chmury po jesiennem niebie, chodziły po głowach ojcu i dziewczynie. Lecz za nic na świecie ani jedno ani drugie nie byłoby swego bólu pokazało Wojtkowi.

Taka to już natura u Kaszuby. I u niego w piersi wre ta głęboko czująca, tkliwa i burzliwa dusza słowiańska. Lecz on kryje swój ból i nie pozwala mu wybuchnąć, chociaż w głębi duszy wzdyma się uczucie siłą wulkaniczną. A kiedy już zmódz się nie może, to jak zwierz dziki ucieka w ustronie, gdzie tylko sarna leśna patrzy na mękę swego prześladowcy, a niewdzięczna ziemia pije jego łzy. Bóg je tam widzi i liczy. —

Kiedy Wojtk żegnał się z starym ojcem, ten lekko drżącym głosem odezwał się:

— Niech cę prowadzi Pon Bog i Matka Nojswiętszo! A mów pocerz reno i wieczór. — Dołem, Bogu nie wemowiając, na trze msze święty za duszę nieboszczyce matci, cobe se przedzej wedostała z ognia czyszczowygo i mogła Matkę Nojswiętszą ustnie za cę prosec. Wjedno to je lepij, ciej chto ustnie se za cim wstawi, niże z tak dalecij strone, jak z zemni do nieba. — A bocze, że Bog je mocniejszy, niż wojska i kanone! —

I dziewczyna żegnała go suchem okiem, lecz Wojtk widział, że hamuje się wszelkimi siłami. I dziwna rzecz! teraz dopiero, w tej chwili rozstania się może na zawsze, Wojtk poczuł, że kocha doprawdy tę dziewczynę.

Nie zastanawiał się dotąd nigdy nad swym stosunkiem do Maryszki. Ojcowie ich chcieli zdać, on się na ich wolę godził, bo hoża była dziewczyna i gospodarna, ona zaś też się zgadzała, — i z tem dobrze. Teraz kiedy go żegnała, poczuł, że nie tylko z „woli starszych“ doń należy, ale że są jakieś inne ogniwa ich łączące.

I dziś dopiero widział, jaka ona kształtna i miła i piękna dla oka i pomyślał, jak dobrze i słodko by było, zostać z nią w wiosce i gospodarzyć. Dał też wyraz swemu uczuciu, mówiąc:

— Lepiej be beło, ciejbies beła weszła do mnie obdzarto i brzedko na twarze, niż tak . . .

Nie dopowiedział, lecz dziewczyna rozumiała szczerę pochlebstwo i ledwo spostrzegalny smutny uśmiech przeleciał przez jej twarz hożą i zaświecił w jej modrych, jak jeziora kaszubskie, oczach.

— Jidz z Bodziem, Wojtku! Nojswiętszo Paniienka będzie cę strzegła. Będę ję o to prosec reno i wieczorem! —

I szedł Wojtk. Odprowadziła go, aż hen za Bożą-mękę, stojącą przed wioską na straży, zgrają dzieci i wyrostków wespół z kilka starszymi. Pomiedzy tymi znalazł się „głupi“ Lala, muzykant, który odchodzącemi śpiewał pieśni żołnierskie. Dziewczyna stała pod wystawkiem domu drewnianego, póki nie zginęli za wsią, i łowiła uchem śpiew smętny Lali:

— Wodko, wodko, wodko zelono!

Chtuż cę będzie wodko pieł,

Ciej jo będę wrogów bieł?

Wodko, wodko, wodko zelono!

I ciszej już i dalej doszła ją zwrotka inna:

Żonko, żonko, żonko kochano!

Chtuż cę będzie żonko kochol,

Ciej jo będę szablą mochol. . . .

Ucichł śpiew. Wojtka nie było. Dziewczyna wróciła do izby, uklękła przy łożku, głowę głęboko zanurzyła w pierzyny, i tylko gwałtowne drgania jej giętkiego i silnego ciała zdradzały, że płacze płaczem rozpaczliwym



i ciężkim, który by rozsadził to biedne serce młode, gdyby nie znalazł upustu. Przez trzy dni chodziła Maryszka jak osłupiała po gospodarstwie, nie jedząc strawy, a nocą zatykając usta sobie poduszką, by nie krzyczeć na głos i nie zbudzić rodziców. Ci też jej dali folgę, bo i im samym jakoś było, — aż nareszcie stary Zmuda rzekł:

—Tero ju przestań z tym beciem. Ciej mu je namnieniony, że żyw wyńdzie ze sprawe, to mdzesz go miała. A ciej nie, to żoden płacz nick nie pomoże. Na to on chlop, be dol krew za krola! —

Powoli też pod wpływem pracy w gospodarstwie od wczesnego rana do wieczoru, pierwszy gwałtowny ból dziewczyny ustąpił cichej rezygnacyi. Minęło lato. Nadchodziły wieści, że Francuz pobity na głowę, że sam cesarz Francuzów wzięty w niewolę; a od Wojtka parę razy nadeszły listy, więc musiał być żyw. Aż tu nareszcie nadeszła od Wojtka nowina, że wracają wojska do ojczyzny i że i on niebawem stanie w swej ojczystej wsi Czornieżu. Jakoż kiedy żyta żółte dojrzewające oczekiwały już kosy żniwiarzy, zjawił się Wojtk, ogorzały i jakby rozrosły i silniejszy, niż przedtem. Witali się z nim znajomi, wypytując o przygody i podziwiając go. Lecz swej Maryszki między niemi nie widział. Przywitawszy się z ojcem w rodzinnej chacie, pierwsze stawił pytanie o Maryszce. Stary odrzekł:

—O to le bądź spokojny. Ona cę chce, jak downij. Co sę dzewka nie nabeczala i nie natrula, o tym dobrze wiem! —

Wojtk był uspokojony. Stary Zmuda także go przyjął z oznakami radości jak syna. Lecz napróżno



on szukał oczyma swej Maryszki. Stary odgadłszy, uśmiechnął się i rzekł:

— Maryszka dzys je prze praniu. Ale przyjdź le w niedzielę. Tu ce nicht na zdradę nie jidzel!—

Widocznie Maryszka go unikała z razu, chociaż widział, że przechodząc przez wieś stała za oknem i ciekawie go śledziła oczyma. Wstydziła się wprost biedna dziewczyna, że cała wieś opowie Wojtkowi, jak za nim tęskniła. A teraz się bała, patrzeć mu w oczy!—

Wojtk zaś, umówiwszy się z przyszłym swym teściem na łów ryb, poszedł do domu, by obuć rybackie buty i włożyć na głowę „mucę“ kaszubską dla zima, które zawsze panuje wieczorem na jeziorze. W rękę zaś wziął wiosło i tak udał się wzdłuż brzegu jeziora do umówionego miejsca, którem był półwysep, jaki kwadrans od wsi oddalony, zwany Józwową kępą.

Idąc tak wzdłuż brzegu i omijając zarośla, które miejscami wchodziły w samą wodę, ujrzał na wolnem brzegu stojącą powyżej kostek w wodzie dziewczynę, w krótkim, ledwo niżej kolan sięgającym, czerwonym spodniku, w obcisłem staniku bez rękawów, która tam oczywiście prała bieliznę, gdyż kosz stał obok. Od razu przenikła serce Wojtka myśl: to Maryszka.

Więc tak ostrożnie, jak się w ciężkich butach rybackich dało, zbliżył się, ale kroki jego skrzypiące na białym piasku zdradziły go, a dziewczyna uniosła się z schylonej nad wodą postawy i obejrzała się.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Książki i czasopisma.

Die Tuchler Heide in Wort und Bild in zwei Bänden. Von Johannes Mühlradt. Druck und Kommissionsverlag von A. W. Kafemann G. m. b. H. in Danzig 1908.

Autorem książki, której tom I. mamy przed sobą, jest pastor luterski p. Mühlradt w świeżo utworzonej parafii Płocyzyno, przechrzczonej na kulturalniejszą „Grüntal.“ Wieś ta leży w północnej części tucholskich borów, a należy jeszcze do powiatu kościerskiego. Kto wnikając z tytułu książki spodziewa się treściwego opisu borów tucholskich, dozna po przeczytaniu niemiłego rozczarowania. Autor zna bowiem tylko leśniczych i nauczycieli król. pruskich, pozatem zaś więcej wie o ptastwie i roślinności, niż o zamieszkującej bory ludności polskiej. Jeżeli się zaś zajmie życiem tej ludności, to czyni to w stylu naukowym „Ostmarki.“ W ten sposób przeplatając pracę przedrukowanymi wycinkami z gazet, zapelnil autor całe 339 stronice druku. Wśród tekstu, jak rzadkie ziarna wśród plew, napotykamy kilka dobrych ilustracji podług doskonałych zdjęć fotograficznych. Kto przewertowawszy karty tej książki, obejrzał sobie ilustracje, większy odniósł pożytek niż gdyby przeczytał całą od deski do deski. Dziwnie ujemny sąd musi mieć p. Mühlradt o publiczności, dla której książkę swą przeznaczył. Dla bliższego scharakteryzowania tej pracy wystarczy wyjąć dwa punkty. ..

Na stronie 144 autor skarży się, że polska ludność borów nienawidzi tamtejszych Niemców. Tymczasem z każdej stronicy jego książki wieje wprost fanatyczny duch nienawiści do polskości. Niejedne miejsca robią wrażenie, jakoby autor chciał niemi uzasadnić podwyższenie dodatków kresowych.

A potem dział historyczny! Jeżeli Klio spazmów nie dostała, to może dla tego, że uważała odnośne ustępy za humorystyczne skoki à la Busch. Pomerele podług autora (str. 45 i 46) są zachodnią częścią Pomorza, co nie przeszkadza, że stolicą jest pomiędzy mnemi miastami i Gdańsk. Sambor I. i Sambor II są jedną osobą, która więc musiała biblijnego się doczekać wieku. Świętopelk

Wielki jest protoplastą Sambora I. podług autora więc swoim własnym dziadkiem. —

Humor autora jest w każdym razie lepszy niż jego własnoręczne poezye, któremi książka gęsto przeplatana. Jeżeli język tych wierszy ma być językiem Szyllera, to autor musiał zamiast pegaza dosiąść pocziwego wolu, który podobno razem z Pegazem Szyllerowskim ciągnął przez pewien czas przy jednym plugu.

Autor na dobitkę zapowiedział tom II w tej samej materji. —  
Co to będzie, co to będzie!

---

**Idea słowiańska na Kaszubach** Szkic historyczny. Skreślił Konstanty Kościński. Poznań 1908. Autor, który się już i przedtem kwestyą kaszubską zajął w swej broszurce „Kaszubi giną“, stara się w powyższej pracy dać pogląd na rozwój idei panslawistycznej na Kaszubach. Nowem w niej spis aczkolwiek niewyczerpujący dzieł śp. Ceynowy, który w takim komplecie jeszcze nie był zestawiony. Reprezentantem głównym idei panslawistycznej na Kaszubach podług autora jest Dr. Ceynowa. Data śmierci Ceynowy autorowi nieznaną, jest to, jak nawiaowo dodajemy, dzień 26. marca r. 1881. — „Idea słowiańska na Kaszubach“ wyszła zrazu jako szereg artykułów w Dzienniku Poznańskim. Aczkolwiek w broszurze autor swoją charakterystykę Ceynowy nieco złagodził, jednak żadną miarą na nią się zgodzić nie możemy. Zaznaczając z góry, że idei separatystycznej Ceynowy nie przyjmujemy, to jednakowoż odmówić nie możemy nieszczęśliwemu działaczowi gorącej miłości ojczyzny i ciężkiej pracy około zbudzenia Kaszub, pracy wykonanej w najtrudniejszych warunkach. Zbiór jego przysłów kaszubskich jest do dziś dnia najlepszym w swoim rodzaju. Prócz tego pierwszy on był, który pieśni i podania ludowe na Kaszubach zbierał. Myli się autor twierdząc, że pisma Ceynowy nie posiadają wartości naukowej. Przeciwnie, badacze narzeczka kaszubskiego cenny w nich upatrują materiał.

Kto z punktu widzenia dzisiejszych stosunków rysuje obraz Ceynowy, lub nawet przykłada doń miarę wykształceniu salonowego, jak to czyni autor, ten stworzy karykaturę. Ceynowa był synem rewolucyi i sam brał czynny udział w uwolbieniu ojczyzny

orężem. Syn kowala, urodzony demokratą, patrzył on na germanizację swego ludu przez kościół za czasów biskupa Sedlaga. Szlachę kaszubską znalazł albo zgermanizowaną albo z obojętną pychą odstępującą się od gburą i chłopą kaszubskiego. Czy dziw, że wydobywszy przeciw tym warstwom język ludowy i jego wierzenia, w pierwszym zapale wystrzelił po nad cel? Już sam wzglądał na to, że nad Cejnową wisiał przez pewien czas topór katowski za podjęty napad na huzaryę starogardzką, powinien był autora „Idee słowiańskiej na Kaszubach“ wstrzymać od niesmacznych drwinek i niedomówion eh podejrzeń względem Cejnowy. Za swe błędy on odpokutował ciężko, gdyż żył dosyć długo, ażeby patrzeć na bezowocność swej pracy. Mamy nadzieję, że przyszły czas oceni go sprawiedliwiej od autora broszury.

---

#### Mitteilungen des Vereins für kaschubische Volkskunde.

Heft I, Heft II. Leipzig. Otto Harassowitz 1908. Ruchliwy „Verein für kaschubische Volkskunde“ wydał dotychczas dwa zeszyty po dwa i trzy arkusze druku. Ze wstępu w I zeszycie dowiadujemy się, że V. i K. V. zamierza zająć się historią, mową, nazwami, tradycjami, wierzeniami, zabobonami i obyczajami Kaszubów. Na drugim miejscu podany jest rys pisowni kaszubskiej, która, jak równocześnie zaznaczamy, naszym zdaniem będzie przeszkodą w zbieraniu oryginalnych tekstów kaszubskich przez laików bez wykształcenia filologicznego. A na takich V. i K. V. musi się opierać, jeżeli chce dopiąć celu. — Następują dwie rozprawy, — przez prof. Juliusza Koblischke i Dr. F. Lorentza, — o nazwie Słowińców t. j. Kaszubów, zamieszkałych nad ujściami Łeby i Lupawy. Prof. Koblischke przeczy jakoby tamedzna nazwa Słowińców była rodzimą, co zbija p. Lorentz, mając za sobą przekonywujące dowody. — Ciekawe też jest studjum Lorentza o „Czarnym i Białym Bogu.“ Nareszcie spotykamy w zeszycie jedną piękną pieśń ludową, jedno podanie z powiatu puckiego, kilka przysłów i lamigłówek oraz sposoby leczenia z parafii wielewskiej. Pierwszy zeszyt zawiera także wstęp do studjum genealogicznego przez p. Iwaną Damerau-Dambrowskiego. Rozprawa ta zajmuje także lwią część zeszytu II.

„Mitteilungen“. Autor zastanawia się w niej nad kwestyą, czy dziś istniejące przydomki szlachty kaszubskiej, czyli też nazwiska oznaczają pierwotny rod, a czyni to w szczególnem odnoszeniu się do familii Mądrych i Dąbrowskich. Chociaż wiemy, że styl niema żadnego wpływu na wartość naukową, nie możemy się jednak wstrzymać od uwagi, że styl rozprawy p. Damerau-Dambrowskiego jest zbyt napuszony i kaznodzijski, wywołując miejscami wrażenie, jakoby autor strzelał z armat na baki. — Ukończenie rozprawy zapowiedziane w III. zeszyście.

W drugim zeszyście znajdujemy też zbiór dotychczas znanych nazwisk szczepowych kaszubskich przez Dr. Lorentza. 22 nazwy takie wylicza autor, a mianowicie: Beloków, Borowioków, Bracoków, Droboloków, Fejn- i Greb-Kaszubów, Feteroków, Gorolów, Gochów, Holandzan i Żyławian, Istków, Kobotków, Karwotków, Kaszebów Żarnowieckich, Kidłanów, Koczewioków, Kerczoków, Krajnioków, Krokowioków, Lesoków, Łeczoków, Ninioków, Polan, Reboków i Słowińców.

Resztę zeszytu drugiego zajmują rozprawa Dr. Lorentza o nazwie Pucka, wstęp do rozprawy o chatach gburskich, nazwy, pieśni ludowa, kilka podań, przysłowia z Chmielna, lamigłównki, zabobony i lekarstwa ludowe.







# Bogdan Chrzanowski

## KSIĘGARNIA

w Poznaniu, ulica Wilhelmowska 17

Poleca następujące dzieła:

**Baczyński**, Dzieje Polski w 2 wielkich tomach z licznymi ilustracyami, oraz mapami Polski. Cena w pięknej oprawie mk. 7,50

**Słowiański**, Powieści i podania ludowe z ilustracyami w oprawie . . . . . „ 1,40

**Sienkiewicz**, Trylogia, Potop, Ogniem i Mieczem i Pan Wołodjowski, 6 tomów w oprawie . . . . . „ 9,00

**Mickiewicz**, Dzieła w oprawie . . . . . „ 3,00

**Słowacki**, „ „ . . . . . „ 4,00

**Krasiński**, „ „ . . . . . „ 4,00

**Poll**, Pieśń o ziemi naszej z ilustracyami w pięknej oprawie „ 5,00

Z dawnej Polski powieści z historii Polski z 14 il'ustracyami w oprawie . . . . . „ 1,50

**Chrzanowski**, Historia literatury polskiej . . . . . „ 3,00

**Tarnowski**, Nasze dzieje ostatnich 100 lat z ilustracyami w pięknej oprawie . . . . . „ 5,00

**Zagłoba**, gra polska do zabawy z dzieł Sienkiewicza . . . . . „ 2,50

Na życzenie obszerne katalogi bezpłatnie  
Olbrzymi wybór najrozmaitszych książek.

Oprocz tego polecamy i wyselami odwrotną pocztą następujący zbiór poezyi w kaszubskim narzeczu

**Aleksander Majkowski, Spiewe i frantowci**

Cena 50 fen., z przesyłką 55 fen

*H. Feller'a nast., S. Czyżewski*

*drukarnia artystyczna, dzieł i plakatów*

*Hurtowny skład papieru Fabryka torebek*

*Gdańsk (Danzig) Hundegasse 81.*

Redaktor odpowiedzialny Stanisław Czyżewski w Gdańsku.